Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 280 Lwów, wtorek 5 grudnia 1933 Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:

We Lwowie miesięcznie	zł. 4·50
z dostawą do domu	„ 5·—
na prowincji	„ 5·—
za granicą	„ 8·—

20 Cena egz. pojedyn. w całej Polsce groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Tajemnice ulicy Szopena

(*Korespondencja własna*)

Warszawa 3 grudnia

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że poraz pierwszy w dziejach parlamentarnych, nietylko polskich, ważne narady polityczne odbywają się w mieszkaniu prywatnem. Dzieją się takie rzeczy np. u łoża chorego polityka, ale nie wiadomo, żeby prezes BB p. Sławek czy główny referent projektu konstytucyjnego p. Car byli chorzy. A jest to sprawa tembardziej tajemnicza, że klub BB rozporządza w gmachu przy ul. Wiejskiej trzema czwartemi ubikacyj dla posłów — poza salą plenarną — przeznaczonych i że w obradach bierze udział ograniczona — bez dccinków! — liczba osób.

Ta tajemniczość w obradowaniu projektu datuje się od pierwszej chwili wyjaśnienia „historycznego" faktu, że sanacja w ósmym roku swych rządów zabrała się do dzieła, które w miodowych tygodniach swej władzy spartaczyła. Ogłoszono „narodowi legunskiemu" jeden szczegół z zamierzonego dzieła w naprawdę historycznem miejscu: na stokach cytadeli warszawskiej; kontynuowano kropelkowe odsłanianie tajemnic w szczupłem gronie wybranych z poleceniem zachowania najściślejszej dyskrecji, wreszcie wyciągnięto tajemnicę przed szersze forum: przed „grupy konstytucyjne" BB w Sejmie i Senacie — stworzono coś w rodzaju obrad komisyjnych, po których dopiero następują końcowe obrady na plenum tj. na pełnym klubie BB.

Wytapetowane drzwi w pokojach sejmowych, czujni a dyskretni woźni marszałkowscy — wszystko to wydawało się reżyserom tak mało pewnem, że urządzają przedstawienia w prywatnem mieszkaniu p. Sławka przy ul. Szopena. Cóż z tych wszystkich ostrożności, kiedy ludzie nie mogą pozbyć się swej wrodzonej gadatliwości, a posłowie są pod tym względem jeszcze lepiej przez naturę uposażeni od zwykłych śmiertelników. Przedostają się więc z ul. Szopena na ul. Wiejską pewne szczegóły świadczące o tem, że różni panowie w różnych ugrupowaniach BB nie są całkiem zachwyceni elaboratem p. Cara tak, że odbywa się normalny interes parlamentarny tj. targ o szczegóły, które decydują o życiu — naturalnie politycznem — niejednego z uczestników.

Najsilniejszą emocję obudziła „elita". Można było tego spodziewać się z chwilą, gdy pisma konserwatywno-sanacyjne podniosły lament — na nic innego ich nie stać — że zatrzaskuje się bramy do Senatu przed skądinąd zasłużonymi, którzy nie mieli szczęścia, okazji czy ochoty do uwierzenia w r. 1914, że toczy się wojna o niepodległość, że uczestnicy tej wojny zostaną zebrani w „bractwo Krzyża niepodległości" — bractwo, ponieważ jest i kapituła. Starzy menerzy konserwatyzmu galicyjskiego i młodzi kresowego autoramentu nie mogą pogodzić się z myślą, że „byle legun" czy nawet cywilny uczestnik w odzyskaniu niepodległości będzie jedynie decydował o składzie Senatu i to nie takiego jak obecnie, ale o wielkiej władzy przewyższającej znacznie władzę Sejmu. Szuka się tedy na ul. Szopena kompromisu, ale — po omacku. Co bowiem mogą macherzy obiecywać, nie wiedząc, czy „On" zechce ich obietnice honorować?

Poza tym szczegółem wydostała się z salonów p. Sławka na zewnątrz dalsza „radosna" wiadomość, że los nieznanego jeszcze projektu konstytucyjnego jest już przesądzony — dywersje powiodły się, wyszukano brakujące trzy tuziny głosów. Co za niespodzianka dla tych, którzy z ołówkiem w ręku obliczali, że sanacja przecież nie doskrobie się tych głosów, zapominając o tem, że są w Sejmie elementy, które ze strachu na wszystko się zgodzą, które zresztą nie od dziś znane są z tego, że idą z każdym rządem, szczególnie z takim, który dysponuje — egzekutorami podatkowymi i koncesjami monopolowymi.

Panuje więc w sanacji — w jej minjaturowem wydaniu zebranem na ul. Szopena — pewność, że konstytucja nowa jest jakby już gotowa, zaczem trzeba będzie przepuścić Sejm i Senat przez nowe sito tj. zrobić wybory, naturalnie po spreparowaniu poprzednio nowej ordynacji wyborczej. Kto dożyje, zobaczy. Do terminu tych wyborów: do października 1934 dużo może się stać choćby z tej racji, że ludzie nie są wierni i że surdut zrobiony na miarę jednego może nie pasować na miarę drugiego. Narazie tylko tyle jest widocznem, że obok jednego centrum politycznego: Belwederu powstało w Polsce drugie: przy ul. Szopena. Czy nie jest to przypadkiem prognostyk na przyszłość?

—ooo—

List tow. Ziemięckiego

Z Warszawy otrzymaliśmy od tow. Bronisława Ziemięckiego, b. prezydenta miasta Łodzi, list następujący:

Szanowny Towarzyszu Redaktorze!

Dowiaduję się, że w walce wyborczej w Krakowie nasi przeciwnicy polityczni potępiają gospodarkę socjalistycznego samorządu miasta Łodzi, a w grę wciągają i moją osobę. Nieraz pisaliśmy i mówiliśmy o naszej działalności samorządowej. Nieraz nawet od przeciwników i ze strony władz nadzorczych słyszeliśmy pochwały. Próby zdyskredytowania dwóch członków magistratu spełzły na niczem, gdyż postawione im zarzuty upadły w śledztwie sądowem. My socjaliści mamy przeświadczenie, iż po sześciu bez mała latach zostawiliśmy poważny dorobek w postaci zwiększonych świadczeń w dziedzinie zdrowotności i opieki społecznej, rozwiniętego powszechnego nauczania, tworzonych i wzmacnianych placówek kulturalnych, rozbudowy tak potrzebnych dla użytku publicznego urządzeń, jak budowa kanalizacji, domów mieszkalnych, zieleńców, brukowania i oświetlania ulic, robót, które co roku dawały pracę ponad trzem tysiącom ludzi.

Co do mnie dowiaduję się ze zdumieniem, iż dopatrzono się z mojej strony potępienia PPS we fakcie, że przyjąłem pracę w instytucji państwowej. Do takiego absurdu można się dogadać chyba tylko w zacietrzewieniu wyborczem. Nie widziałem i nie widzę żadnej kolizji między mojemi przekonaniami politycznemi a pracą w finansowo-gospodarczej instytucji państwowej, a zapewne nie widzieli tej kolizji i ci, którzy mnie do tej pracy przyjęli *). Ani na chwilę nie zawahałem się w moim stosunku do PPS. Jestem dumny, że do niej należę, że mnie obdarzyła stanowiskiem jednego z wiceprezesów Rady Naczelnej, a więc zastępców tow. Daszyńskiego. Gdyby słowa moje miały jakieś znaczenie w Krakowie, namawiałbym gorąco jego obywateli, a zwłaszcza robotników, ażeby w wyborach do samorządu poparli energicznie „Socjalistyczną Listę Robotniczą". Jestem przekonany, że socjaliści w samorządzie Krakowa będą dzielnymi obrońcami spraw robotniczych, a w myśl tych interesów działając, będą dobrymi gospodarzami miasta.

Z socjalistycznem pozdrowieniem
Bronisław Ziemięcki.

*) Nawiasem mówiąc, nie zajmuję żadnego kierowniczego stanowiska, jak o tem mylnie informowały niektóre pisma. B. Z.

Cudze chwalicie, swego nie znacie

Profesor Marjan Zdziechowski z Wilna został mianowany doktorem honorowym uniwersytetu w Dorpacie. Prasa sanacyjna podaje tę wiadomość, dumna z chwały, która spłynęła na naszego znakomitego rodaka. Przemilcza jednakowoż fakt, że ministerstwo WR i OP odrzuciło wniosek uniwersytetu wileńskiego o mianowanie tegoż prof. Zdziechowskiego profesorem honorowym i odebrało mu prawo wykładania. Prof. Zdziechowski jest autorem broszury, domagającej się wyjaśnienia losu „zaginionego" generała Zagórskiego.

—ooo—

Kłopoty z krzyżem J. Nadziei

Donosiliśmy już, że wdrożono dochodzenie w sprawie odznaczenia Józefa Nadziei Krzyżem niepodległości. W tej sprawie czytamy w „Słowie polskiem":

„Dowiadujemy się, że prokurator sądu okręgowego w Rzeszowie otrzymał doniesienie karne przeciw Henrykowi Weinbachowi z Rzeszowa o wprowadzenie w błąd kapituły Krzyża niepodległości. Sprawa ta była przedmiotem badań, jakie przeprowadził w Rzeszowie dr. Wł. Dziadosz, wiceprez. Związku Legjonistów w towarzystwie kierownika biura kapituły Krzyża niepodległości Sakowskiego".

Nie wiemy, kto to jest ów Weinbach w Rzeszowie, który miał taki wpływ na przyznanie odznaczeń i powoływanie do elity, a teraz ściga go karnie prokurator, wiemy tylko, że Nadzieja jest obecnie adwokatem w Rzeszowie i zapewne obecnie wystąpi w charakterze obrońcy owego Weinbacha, nadto wiemy, że Nadzieja był we Lwowie w rocznicę niepodległości i z rąk wojewody otrzymał przyznany mu Krzyż niepodległości.

Szkoda, że się z tem wręczeniem odznaczenia tak pospieszono, bo teraz Nadzieja z pewnością nie będzie go chciał oddać. Pod tym bowiem względem Nadzieja ma ustaloną opinję.

—ooo—

Wszechświat w koszu

czyli tajemnica książki

Przyzwyczailiśmy się szybko do nowego oblicza naszych miast, które upodobniają się coraz bardziej do miast Wschodu, gdzie towary zagradzają przechodniom drogę i kramarze roztaczają kwiat swej wymowy pod gołem niebem. Nie jest już dla nas sensacją widok olbrzymich koszów, ustawionych na rogach ulic, w których wdzięczą się, niby wygrzewające się na słońcu węże, wszystkie krawaty; mijamy obojętnie wózki, napełnione wspaniałą mozaiką tabliczek „prawdziwej czekolady zdrowia" przyprawiającą o ślinkę przechodzącą dziecjarnię; puszczamy mimo uszu tęskne zawodzenia przekupniów: „Tu żywe małpeczki, dla synka, córeczki!": ale niepodobna oprzeć się magnetycznemu działaniu książek, wabiących nas najpiękniejszemi głosami z dna koszów ulicznych.

Sprzedawcy ich, to nieszczególni kupcy, ale przemili grandusi: mają oni dużo poczucia taktu i wobec książki zachowują należną jej ciszę. Są zażenowani jakgdyby oryginalnością towaru, z którym mają teraz do czynienia: nie sprzedaje się go przecież na metry ani kilogramy i ocenia w niematerjalny zgoła sposób. Układają go jednak według grubości tomów i na pytanie: „Czy ma pan Dawida Coperfielda?" — wyciągają pośpiesznie „Annę Kareninę". „Chwilowo brak, ale to takie same duże tomy i też dwa, proszę pana". Trudno nie przyznać poczciwinie racji: tomy nietylko tak samo są długie i grube, może jednako też „ważą" w literaturze świata.

Kosz uliczny z książkami przypomina ukwieconą bujnie łąkę, która wysiał kaprys wiatru. Witryna księgarska natomiast ma w sobie sztywność miejskiego parku o przystrzyżonych gazonach. Żywioł i szablon. Co kto woli. Dla mnie stanowczo wdzięczniej wygląda taki „Martin Eden", osłonięty „Straszną nocą" Marczyńskiego, czy „Maleńka Dorritt", gdy sąsiaduje z „Tajemnicą brylantowej szpilki", jak się to praktykuje w koszach, niż np. jednostajny szpaler „Czarnych Skrzydeł" w oknie księgarni.

Lubię też kupować książki z kosza gdyż nie krępuje mnie wówczas sceptyczny wzrok subjekta księgarskiego który swem pseudo-koneserstwem maci bezpośredniość mego stosunku do drukowanego słowa. Taki pan od kosza rozumie, że książka ma własną wymowę i szanuje nawet przydługą kontemplację sprytnego klijenta, który, czekając codziennie na tramwaj, przegląda książki tak systematycznie, że po upływie niedługiego czasu zna już literaturę całego kramiku i wsiada potem z innego przystanku.

Taki kosz uliczny z książkami, to oryginalna instytucja. To coś w rodzaju przytułku dla podupadłej inteligencji. Bo właściwie los każdej prawie książki w Polsce jest zgóry przesądzony: po upływie krótszego lub dłuższego czasu od chwili ukazania się, musi ona z wyżyn półek księgarskich spaść do kosza ulicznego sprzedawcy. Smutna i niezasłużona dola. Ale na szczęście upadek taki zmniejsza tylko wartość materjalną książki, nie uszczuplając bynajmniej jej dóbr istotnych. Właściwie więc kosze książkowe są koszami szczęścia dla tych cierpliwych czytelników którzy potrafili poskromić swe apetyty na świeżą farbę drukarską, nieszczęściem zaś przynoszą tylko autorom i wydawcom.

Trudno wymagać, aby każdy przechodzień zastanawiał się nad przyczynami tak wygodnej dlań anomalji i nie czerpał z tych koszów obfitości; nie można również brać mu za złe, że czyni to z pośpiechem, bo kto wie, czy wydawcy nie zaczną niezadługo palić książek, jak się to czyni z kawą, bawełną czy zbożem.

Każde zjawisko, mające ciągłość i coraz szerszy zakres działania, domaga się ustalenia rządzących niem praw. Ciążenie książek polskich do koszów cechuje dziwna i stała tendencja. Naprawdę nie jest paradoksem twierdzenie, że gdy książki przejdą u nas przez sito gustów przeciętnego czytelnika — do kosza przedostają się zazwyczaj tylko najlepsze, najcenniejsze. Prymitywną kryminalistykę, szpetną pornografję, „niepretensjonalne", to znaczy nie mające żadnej pretensji do bezkrytycyzmu czytelnika, powieścidła wyczytuje się na pniu. Z kosza dopiero promienieje mocnym blaskiem literatura bez cudzysłowu.

Bo proszę tylko spojrzeć, czego w koszu niema. Niema już Zarzyckiej, ani Germana, wyczytano doszczętnie „Jarzmo życia" Łuczyńskiej, pomimo od straszające okładki z wizerunkiem łamanej w kole kobiety.

Królują tam natomiast prawie niepodzielnie: Wells, London, Tolstoj, czołowi pisarze sowieccy, Kisch, Winawer, Shaw, Chesterton... Dość chyba dla poparcia tezy, że co złe, to czytelnik polski łapczywie czyta, a co dobre — to wędruje do kosza.

Każdy niemal tom, wyciągnięty z kosza—to jakieś precjoza literatury światowej, podczas gdy cena jego stanowi ekwiwalent zaledwie paru kaizerek z serdelkiem. Za cenę tę można nabyć cały nawet wszechświat Jeansa p. t. „Eos", co upoważniło mnie właśnie do użycia tak górnego nagłówka.

Kupno w koszu do niczego nie obowiązuje. Niepodobna wyrzucić czy spalić książki, kupionej w księgarni za grube pieniądze, chociażby zawiodła nasze oczekiwania lub wręcz doprowadziła do pasji. Ale takiemu wybierkowi z ulicy w podobnym wypadku mówi się poprostu: z kosza wyszłaś i do kosza wrócisz — i wyrzuca się go bez skrupułów czy wyrzutów sumienia.

***

A jednak... Pomimo wszystko... Któś kto słysząc o wyjściu z druku nowej wartościowej książki uśmiecha się przebiegle i mówi: „poczekam sobie troszeczkę, przecież niezadługo przywędruje napewno do kosza, gdzie ją kupię za psie pieniądze", zasługuje na miano naiwnego. Nie uprzytamnia sobie bowiem, że w niedalekiej może przyszłości, naskutek absurdalnych warunków wydawniczych, kosze, opróżnione z nagromadzonego zapasu, nie napełnią się już więcej, że ruch wydawniczy w Polsce zamrze.

Droga książka w księgarni i niezużyte resztki za grosze w koszu ulicznym— to błędne koło polityki wydawniczej w Polsce. Nakłady topnieją, zmniejsza się je sztucznie, aby zapobiec deprecjacji tego drukowanego towaru. Niezadługo książka będzie może tak droga, że przestanie odgrywać rolę podarków gwiazdkowych czy imieninowych, dawać się ją będzie raczej jako posag majętnym pannom.

Na zachodzie „są zmiany" w tej dziedzinie: aby zapobiec katastrofie, powstają organizacje czytelników, które bez pośrednictwa księgarni, to znaczy pomijając 100% dodatek księgarski do kalkulacji wydawniczej, ustalają zdrowy stosunek wymiany pomiędzy zorganizowanymi autorami z jednej, a zorganizowanymi czytelnikami z drugiej strony. Tania, dostępna dla wszystkich książka o wielotysięcznym nakładzie— to ich dewiza.

A u nas? Coś niecoś mamy już w dorobku ostatniego półtoraroczа. Pierwszy krok odważny, może nawet zuchwały w obliczu fatalnych warunków wydawniczych, uczyniła w tym kierunku **Spółdzielnia Autorów Socjalistycznych „ŚWIATŁO"**. Jeśli weźmiemy w rachubę zamierzenia „Światła" i „niematerjalność" środków, jakiemi rozporządzała w chwili swego powstania, słynne przysłowie o słońcu i motyce nie będzie tutaj raziło zbytnią przesadą: „Światło" przezwyciężyło zakorzeniony w naszych sferach przesąd, że „bibułę" powino się otrzymywać darmo; „Światło" postawiło sobie za cel bezpośrednie dotarcie do czytelnika, „przyświecanie" mu w ten sposób, aby i wilk był syty, to znaczy, aby zagwarantować wydawnictwu regularną działalność — i owca cała, czyli, aby czytelnik po nabyciu jednego tomu czy tomiku zachował możność nabywania dalszych. „Światło" wytwarza więc cudowny złoty środek pomiędzy książką - arystokratką z księgarni a spauperyzowaną nędzarką z kosza.

Dotychczasowy dorobek „Światła" obrazuje imponująca liczba 10 wydawnictw. Przedłużone ostatnio przerwy pomiędzy wypuszczaniem z druku poszczególnych tomików, świadczą, że „Światło" zaczęło od zbyt może gwałtownego galopu, niezbędnego zresztą dla przełamania niewiary w możliwość uruchomienia wydawnictwa socjalistycznego w Polsce, i że czyni obecnie bardzo rozsądnie, hamując ten rozpęd i upodobniając swój bieg do wytrwałego kroku zwykłego roboczego konia, który ma pracować długo i wytrwale.

Na tle oślepiającej fosforescencji witryny księgarskiej i chorobliwie pełgających płomyczków książki, zamieraiącej w koszu — „Światło" lśni pięknym blaskiem zdrowo zrodzonego drukowanego słowa.

Trzeba tylko umieć je dostrzec i właściwie z niego korzystać. Uwagi niniejsze mają właśnie na celu odpowiednie wyszkolenie wzroku naszych czytelników.

NATALJA ZAREMBINA.

Wesoły kącik

NAZWA.

— Jak nazywają starych członków O. W. P.?

— Obwiepolakami.

— A jak się nazywa młody obwiepolak?

— Obwieszczenie.

DOBRY MĄŻ.

— Czy naprawdę uważasz, mężusiu, że zadużo soli nasypałam do zupy?

— Ależ nic podobnego. Myślę tylko, że do tej ilości soli było zamało zupy.

Ludzie z tamtej strony

W sobotniej **„Gazecie Polskiej"** p. Maurycy **Jaroszyński** dokonał przeglądu „pierwszych doświadczeń z wyborów samorządowych", t. zn. z „wyborów" do rad gromadzkich oraz w dwuch województwach zachodnich i do rad miejskich.

Głos p. **Jaroszyńskiego** ma bądź co bądź pewien posmak swoisty; p. **Jaroszyński** należał kiedyś do filarów „epoki p. **Bartla**"; dzisiaj, na wrócony widocznie na wiarę „pułkownikowską", p. **Jaroszyński** jest poprostu zachwycony. Artykuł jego zawiera wszystko, czego tylko dusza „sanacyjna" zapragnie; okazuje się tedy, że chodziło o to, by życie samorządowe oderwać od „agitacji partyjnej"; że BBWR. nie dbał ani trochę o przekonania społeczne i polityczne członków rad gromadzkich, powoływanych przy jego „współdziałaniu" (dosłownie! ta cudowna formułka p. **Jaroszyńskiego** o „współdziałaniu" BBWR. jest chyba mimowolnym wytryskiem najzjadliwszej ironji?); że wreszcie stronnictwa opozycyjne

> „rozpaliły walkę polityczną przy wyborach samorządowych, nadużywając w sposób oczywisty instytucji samorządu do celów ubocznych i próbując wnieść zamęt w zorganizowane życie państwowe.
>
> Do pięknego bukietu przybył jeszcze jeden kwiatek".

Na szczęście społeczeństwo wolało zaufać ...BBWR.; P. P. S. — wyobraźcie sobie — „spadła" na Pomorzu z 8,12% na 3%, w Poznańskiem — z 4,5% na 0,8%.

P. **Jaroszyński** jest poprostu zachwycony...

***

Trudno o przykład bardziej jaskrawy i więcej przekonywający, jak szybko postępuje **asymilacja** wszystkich **„ludzi z tamtej strony"**, związanych mniej lub więcej ściśle z psychologją i z praktyką systemu. Jakaż może być wogóle polemika z takiem... pogodnem rozumowaniem, jak rozumowanie p. **Jaroszyńskiego**? Czyżby p. **Jaroszyński NAPRAWDĘ** nie wiedział, **jak się** odbywało owe idealnie zgodne „powoływanie" członków rad gromadzkich? Czyżby nie doszły do niego spisy okręgów wyborczych w różnych miastach obydwu województw zachodnich, gdzie listy PPS., naprzykład zostały unieważnione we wszelkich dzielnicach, zamieszkałych przez robotników (taki **Toruń** naibardziej bodaj charakterystyczny?) Czyżby nie oglądał mapy po działu na okręgi wyborcze Bygoszczy, mapy już więcej nieprawdopodobnie groteskowej? Czy nie wie, w jaki sposób kaptowano kolejarzy z **Gniezna** na listę BBWR.?

Wszak p. **Jaroszyński** nie może przecie nie wiedzieć, jak te wszystkie rzeczy wyglądały i wyglądają **NAPRAWDĘ**. Więc jakże bierze na siebie wypisywanie pogodnych swoich historyj z tabelkami porównawczemi w stosunku do r. 1929, — wbrew faktom oczywistym i powszechnie znanym? Cały artykuł p. **Jaroszyńskiego** wywiera wrażenie jakiejś mimowolnej ironji i nad „rzeczywistością rzeczywistą" i ...nad samym sobą...

***

„Ludzie z tamtej strony!" Jakże łatwo pochłania ich „dynamika" systemu! P. **Jaroszyńskiemu** nie przyszło do głowy, że jego wywody głębokie należałoby ująć w formułkę... urzędu telegraficznego. „Rzeczywistość rzeczywistą" oddałaby dokładniej depesza pod adresem pp. wojewodów **Kirtiklisa** na Pomorzu i hr. **Raczyńskiego** w Poznańskiem. B. komendant milicji ludowej w Lublinie w listopadzie 1918 r. i przedstawiciel arystokracji konserwatywnej zadowoliliby się prawdopodobnie tekstem jednakowym od b. uczestnika „reżymu bartlowania": **„winszuję serdecznie wspaniałego i sprężystego sukcesu"**.

MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI.

Nowy pieniądz

Obok banknotów Banku Polskiego i bilonu, mamy obecnie nowy pieniądz: bony funduszu inwestycyjnego. Bony te są dlatego pieniądzem, ponieważ muszą być przyjmowane przez urzędy skarbowe we wszystkich rodzajach płatności, pozatem zapewne będą i w obrotach prywatnych, tembardziej, że ułatwi to mała stosunkowo ich wartość imienna: 25 zł. Pewnym hamulcem w ostatnim kierunku będzie może niechęć do pozbywania się bonów ze względu na możliwość wygrania premji 100-złotowej.

W kołach finansowych panuje zapatrywanie, że bony przyczynią się nieco do złagodzenia braku gotówki obrotowej. Jeżeli obecnie obroty handlowe maleją, raczej „ustabilizowały" się na niskim poziomie, to jedną z przyczyn jest brak gotówki w wyniku polityki pieniężnej Banku Polskiego. Czy celem wydania tych bonów jest zwiększenie obrotów handlowych p[illegible] zasilenie rynku nowym pieniądzem? Tytuł tych bonów, przeznaczenie ich na roboty inwestycyjne przemawiałby przeciw temu. A jednak faktycznie tak będzie: inwestycje będą kiedyś, narazie na rynku pojawiło się — jako pierwsza serja — 10 miljonów bonów jako pieniędzy. Znikła rzekomo w Polsce trzecia waluta: dolar, otrzymaliśmy inną.

Charakterystycznem jest, że tworzy się związek między wypuszczeniem bonów inwestycyjnych z pożyczką narodową. Coraz częściej odzywają się głosy, że wpłaty na tę pożyczkę wypompowały ze społeczeństwa całą gotówkę tak, że znajduje się ono w pogoni za środkami obrotowemi, które nawet dla skurczonych obrotów są niewystarczające. Zapewne urzędnik czy pracownik umysłowy, któremu co miesiąc potrąca się ratę pożyczkową, musi o wysokość tej raty ograniczyć swe zakupy. A więc i pożyczka przyczyniła się do tego „dobrodziejstwa": do nowego pieniądza.

Polacy, cieszcie się!

Niedzielny „Czas" zamieścił artykuł wstępny p. Stanisława Łosia p. t. Wait and see. Rozmowy polsko-niemieckie w świetle opinji brytyjskiej". W artykule tym czytamy:

„Pierwszeństwo w rozpoczęciu bezpośrednich rozmów z Berlinem było tedy dalszym przejawem samodzielności polskiej polityki, i w tem świetle pojęte, nie dziwi bynajmniej angielskiego obserwatora.

Jak we wszystkich sprawach, tak i w tej pyta Anglik przedewszystkiem, jakie wynikną z tak rozpoczętych polsko-niemieckich rozmów skutki, pyta zresztą bez zdenerwowania, bo sam bezpośrednio zainteresowany nie jest. Zresztą z czasem i tak zobaczy, „wait and see".

Odnośnie do stosunków polsko-francuskich opinja brytyjska bez zmartwienia zarejestrowałaby ich rozluźnienie. Francja — zdaniem angielskiem — miała zadużo sprzymierzeńców na europejskim kontynencie, oziębienie jej stosunków z najsilniejszym miałoby dobre strony. Oziębienie takie pozwoliłoby myśleć o załatwieniu sprawy granic polsko-niemieckich, jeżeli nie w sposób polubowny (drogą dalszego rozwoju zainicjowanych świeżo bezpośrednich rozmów polsko-niemieckich, przyczem inicjatywa całkiem niewątpliwie już wychodziłaby od Niemiec), to przynajmniej drogą izolowanej krótkiej wojny nie zaraz oczywiście, lecz za parę lat, gdy Niemcy ją będą mogły zaryzykować. Nie należy zapominać, że opinja brytyjska tuż przed przyjściem do władzy w Niemczech Hitlera wykrystalizowała ostatecznie swe poglądy na konieczność korzystnej dla Niemiec rewizji ich granicy z Polską".

Jeszcze jedno czerwone miasto w Szwajcarji

Po Genewie i Lozannie także miasto Vevey stało się czerwone. Przy wyborach do rady miejskiej socjaliści zdobyli w 111 kole 25 mandatów na 40. Obecnie rada składa się z 63 socjalistów i 37 członków niezawisłej partji postępowej.

WIDOK DLA BOGÓW

Litwinow u Mussoliniego

Jako ostatni etap swej podróży po stolicach Europy — z wyjątkiem Berlina — i Ameryki wybrał sowiecki komisarz spraw zagranicznych Rzym. Musi to być wizyta więcej niż konwencjonalna, jeżeli prasa europejska już na parę dni przedtem łamała sobie głowę, o czem też wódz czarnego faszyzmu i przedstawiciel czerwonego bolszewizmu będą ze sobą rozmawiali. Musi to być niezwykłe widowisko: bezwzględny tępiciel bolszewizmu z jednej i jego przedstawiciel z drugiej strony — obaj zastanawiają się nad losami Europy i środkami pomocy dla niej.

Słuszną uwagę zrobiło jedno z pism burżuazyjnych, że stosunki i ustrój wewnętrzny państwa nie mają żadnego wpływu na jego politykę zagraniczną — w tej ostatniej niema najmniejszego miejsca dla sentymentalności. Stąd widzimy takie paradoksy, że niewątpliwie — mimo wszystko — demokratyczna Anglja idzie na rękę Hitlerowi, że faszystowskie Włochy pierwsze uznały Sowiety i bez przerwy są z niemi w dobrych stosunkach. Pochodzi to stąd, że stosunki wewnętrzne traktuje się jako coś, co nikogo poza własnymi obywatelami nie obchodzi, natomiast stosunki zewnętrzne — te wplatają się w cudze, czasem wspólne, najczęściej przeciwne interesy i dlatego kontakt i wzajemne wpływanie są nieuniknione.

Mussoliniego i Litwinowa łączą wspólne uczucia, silniejsze niż wzajemna antypatja, mianowicie w tej chwili nienawiść do Ligi Narodów i dążenie do stworzenia czegoś innego na jej miejsce. Mussoliniemu przyświeca myśl utworzenia ponad Ligą koncertu wielkich mocarstw, które wywierałyby decydujący wpływ ponad głowami średnich i małych państw — wstępem do tego miał być „pakt czterech". Rosja nie ma też najmniejszego pociągu do obcej sobie Ligi, którą wraz z jej konferencją rozbrojeniową Litwinow w swem przemówieniu waszyngtońskiem ogłosił już za nieboszczkę. Na tej platformie obaj się spotkali w niedzielę w Rzymie, porozmawiali ze sobą i w wyniku tej rozmowy wydano następujący komunikat: „Mussolini przyjął dzisiaj w południe komisarza ludowego do spraw zagranicznych Litwinowa i odbył z nim długą i serdeczną rozmowę. Szef rządu włoskiego i Litwinow omówili zagadnienia polityki zagranicznej, zatrzymując się w szczególności na sprawach dotyczących bezpośrednio Italji i Sowietów. Rozpatrywano możliwość poprawy ogólnej sytuacji politycznej w duchu paktu przyjaźni włosko-sowieckiego, zawartego niedawno. Obaj mężowie stanu uznali, iż należy w jaknajkrótszym czasie dokonać wymiany dokumentów ratyfikacyjnych."

Co to mogą być za sprawy dotyczące Włoch i Rosji sowieckiej? Tu należy przypomnieć, że niedawno dopiero ujawniła się niezwykła przyjaźń sowiecko-turecka, zamanifestowana wzajemnemi wizytami w Moskwie i Angorze. Turcja jest dla Mussoliniego jednym z atutów w jego grze przeciw Jugosławji, dla Rosji zaś jednem z jej ogniw w jej łańcuchu paktów przyjaźni i nieagresji. Nic naturalniejszego, jak zastosowanie w polityce znanego twierdzenia, że twoi przyjaciele są moimi przyjaciółmi i naodwrót. Nie mniejszą rolę w tym splocie interesów odgrywają Niemcy. Rosja jest obecnie ze swym nominalnym jeszcze sojusznikiem na bakier — nie z powodu hitlerowskich wyczynów przeciw komunistom, broń Boże, takich sentymentów w Moskwie nie znają, ale z powodu hitlerowsko-rosenbergowskich planów bałtycko-ukraińskich. Z drugiej strony Mussolini, jak wiadomo, jest specjalnym protektorem hitlerowskich Niemiec, rzecz więc prosta, że i tu ofiaruje swe „bezinteresowne pośrednictwo", aby zbudować most między Berlinem a Moskwą — most prowadzący ku sercu Francji.

Jak widzimy, idzie o wielką stawkę, której koszta mają i mogą zapłacić Liga Narodów i konferencja rozbrojeniowa — oba czynniki nie cieszące się, acz z różnych powodów, sympatją Rzymu i Moskwy. W tej grze dotychczas stroną przegrywającą jest z jednej strony idea pokoju i jego warunek: rozbrojenie, z drugiej strony nadzieja na załamanie się jednego i drugiego faszyzmu na tle polityki zewnętrznej. Tworzy się wspólny front tak obcych i z natury rzeczy wrogich sobie pojęć: faszyzmu i bolszewizmu jako wspólny taran przeciw porządkowi, jaki zaistniał w Europie w wyniku wojny światowej i traktatów. Dlatego ruchliwość Litwinowa i maklerstwo Mussoliniego urastają dziś do rzędu wielkich, światowych wydarzeń.

Wybory miejskie

Z BIAŁEJ piszą nam: PPS idzie wspólnie do wyborów z niemiecką socjalistyczną partją pracy.

Sanacja rozjuszyła się na tutejszą PPS za to, że nie zgodzono się na kompromis. PPS zgłosiła listy kandydatów w pięciu okręgach na siedm. Listy otrzymały w okręgu I, IV, VI i VII Nr. 2, zaś w okręgu V (Leszczyny) Nr. 3. W okręgu I kandydują tow. Pierges, delegat bezrobotnych, tow. Grajcarek i tow. Perchal; w IV: Pysz przewodniczący okręgowej komisji Związków zawodowych, Ferdynand Bulka, Dąbrowski Rudolf; w V okręgu (Leszczyny): tow. Andrzej Pysz, sekretarz OKR, Jan Czauderna, Wiktor Klisz; w VI okręgu: tow. Antoni Pająk, Władysław Waschek, Alojzy Gürtler, Franciszek Pietruszek, Karol Joksch; w VII okręgu: tow. Rudolf Klimczak, Józef Mędrzak, Ludwik Milisch. — Oprócz tego zgłosili listy Niemcy, chadecy i endecy Czarneckiego.

Sanatorzy odbywają narady poufne w Radzie powiatowej. W dniu 1 grudnia komisarz Kasy chorych Wąsowicz odbył zgromadzenia z pracownikami Kasy, by głosowali na jedynkę.

Na dzień 2 grudnia główna komisja wyborcza (której przewodniczącym jest były starosta Jasiewicz, obecny dyrektor Kasy Oszczędności) wezwała około 400 towarzyszów robotników, którzy podpisali listy kandydatów Bloku Socjalistycznego, aby ich „egzaminować". Sanatorzy robią sobie apetyty, by listy unieważnić. Zakulisowe roboty sanatorów bialskich znamy. Żaden teror nas nie zastraszy. Jawnego głosowania się nie boimy. Nastrój w masach bardzo dobry.

—ooo—

W NIEPOŁOMICACH ze strony BB wywarto na pełnomocnika listy socjalistycznej Antoniego Skórę taką presję, że nieboszczak bez wiedzy miejscowego komitetu PPS listę wycofał. Robotnicy nie zapomną tego Skórze.

—ooo—

W GORLICACH we czwartek 30 listopada pełnomocnicy listy polskiej partji socjalistycznej złożyli w głównej komisji wyborczej dla wszystkich czterech okręgów wyborczych listy kandydatów do rady miejskiej.

Kandydatami polskiej partji socjalistycznej są:

W okręgu I (Rynek, Dworzysko, Garbarska, Mickiewicza, Wąska, Cicha, Kręta, Podkościelna, Rzeźnicza, Ogrodowa od strony wewn., 3 Maja do PP Lasockich):

Ignacy Michna, emeryt kolejowy,
Władysław Dudek, dozorca domowy,
Stanisław Budacki, ślusarz,
Gustaw Peczko, szewc;

w okręgu II (3 Maja od pp. Miklaszewskich i Olęskich do Glinika, Ogrodowa, Słowackiego, Krasińskiego, Biecka, Garncarska, Narutowicza, Piłsudskiego, od strony wewn., Kołłątaja, Smołki, Jagiełły, Łukasiewicza, Wincentego Pola, Kolejowa, Polna, Korczak):

Teofil Kozłowski, malarz,
Bolesław Moroz, tokarz,
Paweł Rybczyk, kowal,
Stanisław Wójcik, tokarz,
Adam Rokita, maszynista,
Jan Wal, elektromonter;

w okręgu III (Stróżowska, Blich, Magdalena, Kącik, Cmentarna, Zamkowa):

Franciszek Sarna, krawiec,
Jan Ćwik, szewc,
Władysław Moroz, kowal,
Walenty Rubin, dozorca domowy;

w okręgu IV (Zawodzie, Mickiewicza od mostu Plac Targowy, Kościuszki do granicy Ropicy, Węgierska do granicy Siar, Pocieszka, Sienkiewicza do granicy Sokoła, Park Miejski, Łęgi):

Oskar Gleicher, biuralista,
Piotr Kret, górnik,
Zofja Hankewiczowa, ogrodniczka,
Jan Bolek, górnik,
Józef Sygnarski, szewc,
Zygmunt Olszański, tokarz,
Kazimierz Bodzioch, kowal.

Prawica — lewica

Wychodzi w Warszawie tygodnik socjalistyczny p. n. **„Nowe Pismo"**, chcący uchodzić za wyraz opinji lewicy socjalistycznej. To mu oczywiście wolno. Ale w częstej polemice z innemi kierunkami socjalistycznemi, czy też osobami, pismo to z lewicowości i prawicowości robi argument, przeważnie walny argument, na swą korzyść. „Ja jestem na lewicy, a więc mam rację, ty jesteś na prawicy, a przeto nie masz racji"—oto jak ująć można rozumowanie tego pisma. Ponieważ takie ujmowanie sprawy stwarza jawne przywileje dla lewicy, a rzuca pogardę na prawicę, warto zastanowić się na chwilę nad znaczeniem i wartością tych pojęć, tak rozpowszechnionych w życiu politycznem.

W użytku codziennym pojęcia te są potrzebne i nieuniknione, jak wszelkie skróty, ułatwiające porozumiewanie się ludzi. Mówiąc o prawicy politycznej czy społecznej danego kraju, wiemy naogół o kogo chodzi i nieporozumienia zdarzają się rzadko.

Inaczej — w dyskusji naukowej. Tu należy już dokładniej określić, kogo nazywamy prawicą i lewicą. Zwłaszcza, gdy chodzi o podział w łonie jednej partji, w danym wypadku w — socjaliźmie. Nie wystarczy legitymować się lewicowością, a innych „piętnować", jako prawicowców, lecz trzeba dokonać podziału na podstawie różnic istotnych i — na co specjalny kładziemy nacisk— dowieść, że w danym wypadku lewica ma rację, a nie prawica (albo odwrotnie), żeby sama przynależność do jednego z odłamów nie była tytułem dla zasług.

Otóż tak stawiając sprawę, stykamy się z mnóstwem trudności. Już przed wojną podział socjalistów na prawicowych i lewicowych był dość sztuczny, ale po wojnie, a szczególnie obecnie w dobie faszyzmu, podział ten — zdaniem naszem — wogóle utrzymać się nie da.

Obecnie bowiem o prawicowości czy lewicowości socjalisty decyduje nie to, na jakiem zasiada skrzydle w partji, lecz to, do czego **zmierza w warunkach dzisiejszych, jakie są jego cele.**

Weźmy kilka przykładów. Udział socjalistów w rządzie koalicyjnym traktuje lewica jako prawicowość, i odrzuca go Pięknie. Ale cóż robić jeżeli taki Rząd koalicyjny w pewnych warunkach zamyka drogę faszyzmowi i uniemożliwia mu zwycięstwa? Czy w imię czystości lewicowej mamy poświęcić byt i dorobek partji socjalistycznej? Tak rozumują i postępują komuniści, ale dla socjalisty taktyka podobna nie jest ani lewicowa, ani wogóle socjalistyczna, lecz — samobójcza.

Czy lewica socjalistyczna może mieć za złe socjalistom w Czechosłowacji, że wchodzą do rządu koalicyjnego i skutecznie bronią kraju przed zalewem hitleryzmu?

Czy we Francji ponury kontredans coraz to innych—a wciąż tych samych — rządów nie jest idealną hodowlą faszyzmu i czy nie może nastąpić chwila, że partja socjalistyczna siłą rzeczy zostanie niejako wepchnięta do rządu koalicyjnego? I to na warunkach nieskończenie gorszych, niż to byłoby możliwe dzisiaj, kiedy socjaliści mogą jeszcze stawiać swoje warunki?

Czy partie socjalistyczne Szwecji i Danji, sprawujące rządy w tych krajach, a uważane przez lewicę za prawicowe, nie spełniają swego zadania socjalistycznego, tworząc porozumienie robotników i chłopów, zwalczając z powodzeniem bezrobocie, demonstrując wyższość rządów socjalistycznych nad kapitalistycznemi? Co innego i lepszego robiłaby lewica na ich miejscu?

W sprawach narodowych lewica broni polityki sowietów np. względem ukraińców, zapominając, że sowiety kierują się w tej polityce wyłącznie interesem Rosji i że ta polityka prędzej czy później zemści się na samej Rosji. Przecież na Ukrainie prześladuje się nie nacjonalistów, lecz komunistów ukraińskich. Jeżeli to ma być lewicowe, to niech sobie będzie, ale socjalistyczne to nie jest.

Że podział na prawicę i lewicę nic nie mówi i nie może być argumentem w dyskusji czy w polemice, przyznaje czasami samo „Nowe Pismo". Chwali ono inicjatywę belgijskiej partji socjalistycznej, z której ramienia Henryk de Man opracował „Plan Pracy", program pracy socjalistycznej na chwilę bieżącą. A partja belgijska również uchodzi za prawicową; De Mana zaś, którego „Nowe Pismo" uważa za lewicowca i drukuje szereg jego artykułów, przygarnęli też... neo - socjaliści i również drukują jego artykuły.

Tak oto pan Bóg ukarał lewicę za to, że nie wiedziała co czyni prawica...

Porzućmy więc nareszcie etykiety i dyskutujmy rzeczowo, nie obawiając się przyznać racji prawicy o ile na to zasługuje i odwrotnie.

(jmb.).

Obchód ku czci p. J. Moraczewskiego

Z. Z. Z. zorganizował obchód uroczysty ku czci p. Jędrzeja **Moraczewskiego**, jako premjera Rządu Ludowego. Były listy od p. Prezydenta i od p.p. marszałkowa **Piłsudskich**; w Komitecie honorowym zasiadali i generałowie, i posłowie B. B. W. R., i p. G. **Czechowicz**, i p. St. **Jurkiewicz**, i — z ramienia B B S — p. **Szpotański**. Była akademja; były mowy; były — na wszelki wypadek — i „poprawki historyczne". **Daszyński**, naprzykład, nie istniał, okazuje się, wcale w tamtym okresie.

Wszystko, słowem, było w porządku...

**

Nie pomyślano tylko o dwóch... „drobnostkach". Rząd **Moraczewskiego** „wykonywując **częściowo** manifest Rządu Lubelskiego, Rządu Ignacego **Daszyńskiego**, wprowadził Polskę na szlak rozwojowy **demokracji politycznej** i dźwignął podwaliny **ustawodawstwa robotniczego**. Tak rzecz wyglądała w r. 1918 W r. 1933 i demokracja **polityczna**, i ustawodawstwo robotnicze uległy likwidacji przy czynnym współudziale właśnie grupy p. **Moraczewskiego** i w Sejmie, i poza Sejmem.

Czem więc był obchód ZZZ ku czci Jędrzeja **Moraczewskiego**?

Rocznicą pamiątkową, czy raczej stypą pogrzebową nad trumną wysiłku, obalonego własnemi rękami uczestników stypy?

S. K.

Dom poprawczy dla osądzonych dziewcząt

(Reportaż z wycieczki Zjazdu Patronanu w Warszawie)

Okęcie...

Warszawę widać już stąd, jak przez mgłę, zasnutą obłokiem rudych dymów. Wokoło ciągną się bezkresne kartofliska i przekopane pola kapusty; kulą się przy drodze nędzne lepianki przedmieścia, wilgotnemi ślepiami spoglądają traszliwe glinianki, pochłaniające co roku tyle dziecięcych istnień...

Szary parkan otacza drewniany skromny domek: dom poprawczy dla osądzonych dziewcząt, prowadzony przez „Patronat"... dom, dzięki któremu 40 dziewczynek, zamiast w ponurych celach więziennych, odbywa karę w warunkach, mogących dopomóc im do powrotu na drogę uczciwej pracy.

Skromniutkie ubogie ściany, jasne jednak i wesołe w kolorycie, wązkie łóżka przykryte szaremi kocami, dużo kwitnących chryzantem, pełno świeżej zieleni doniczek...

Uśmiechają się do przybyłych wesołe twarze, uśmiechają się oczy, które już tyle wypłakały łez...

Przestępczynie?... Te dziewczęta, — poubierane w szkolne sukienki, te małe bo 11-letnie, 13-letnie **dzieci...**

Trudno w to uwierzyć... trudno zrozumieć, a jednak...

Siedzą przy stołach, szyją, haftują cerują... W drugim pokoju kilka odrabia zadania arytmetyczne; kilka w białych czyściutkich fartuchach krząta się po kuchni, przygotowując posiłek dla wszystkich...

Niema tu żadnej służby... Same dziewczęta sprzątają, same gotują, zajmują się ogrodem, warzywami, doglądają inwentarza... same piorą i cerują, **same starają się przyozdobić ściany swego domu...**

Nic nie wskazuje, **że to zakład poprawczy, że to dom zastępujący więzienie.** Niema krat w oknach, niema dozorczyni, niema drutów kolczastych na ogrodzeniu... Dziewczęta swobodnie pracują w ogrodzie, lub używają ruchu na świeżem powietrzu niedozorowane przez nikogo. Załatwiają sprawunki w sklepach na Okęciu, jeżdżą same w interesach zakładu do Warszawy... Nie pilnuje ich nikt, nikt nie śledzi ich kroków. Kilka z pośród nich, które ukończyły już naukę w zakładzie i w szkole powszechnej na Okęciu, jeździ do szkoły w Warszawie jedna uczęszcza do szkoły handlowej.

Te, co jeszcze uczą się w zakładzie są dumne z tych koleżanek. Pilnują, żeby „nasze dziewczynki" miały czyste kołnierzyki, żeby fartuszki były uprasowane... odgrzewają im obiad, gdy tamte wracają spóźnione... chciwie łowią opowiadanie o szkole.

W szkołach uważają dziewczęta z zakładu za uczennice wzorowe...

Regulamin wewnętrzny zakładu przypomina obozy harcerskie. Dziewczęta podzielone są na zastępy; drużynowe pełnią dyżury w pokojach, dbają o spokój. Wieczorem odbywają się pogawędki ogólne, na których omawia się wszystkie sprawy związane z życiem domu. Każda może wysuwać swoją inicjatywę, każdy może zgłaszać uwagi każda może się poskarżyć...

Niema krat w tym domu... niema umundurowanych dozorczyń... Kierowniczka o dobrej, łagodnej twarzy, instruktorka robót ręcznych, gosposia, ucząca dziewczęta gospodarstwa domowego, nauczycielka, instruktorka ogrodniczka i chłopak, sprawujący funkcję dozorcy —oto cały personel... Wszyscy pracują wspólnie... Niema stawania na baczność na widok władzy... niema przerażonych oczu na widok opiętych w zielone sukno postaci... niema tego zalęknienia, bojaźni, tych straszliwie cierpieniem napiętnowanych twarzy, jakie widziałam zwiedzając kiedyś oddział dla nieletnich w więzieniu na Dzielnej.

To nie więzienie — to zakład wychowawczy — zakład, w którym biedactwa odepchnięte najczęściej nawet przez własną rodzinę, znajdują nietylko przytułek, i naukę, ale dużo wyczucia i serca.

Patrząc na te wesołe twarzyczki, — wierzyć się nie chce, że te dzieci jeszcze niemal — to przestępczynie, że żadnej z nich nie obce są już przeżycia erotyczne, że wszystkie przeszły przez straszliwy moment: oczekiwania na wyrok...

Przychodzą do zakładu z piętnem hańby narzuconem im przez ich własne otoczenie.. rodzice ich się wstydzą, znajomi nie chcą ich wpuszczać do domu.

Ta okradła własnego ojca...

Na rozprawie w Sądzie dla nieletnich ojciec nie chciał, mimo namawiań sędziego, odezwać się do spłakanej i przerażonej aresztem prewencyjnym dziewczyny... Po kilku tygodniach pobytu w zakładzie, dziewczynka zdecydowała się wreszcie napisać do ojca... po trzech miesiącach pobytu, gdy wróciła z dwudniowego urlopu z domu... z rozrzewnieniem mówiła o ojcu... Zmienił się dla niej... ona zmieniła się dla niego... Po trzech miesiącach — co miesiąc jest jeden dzień urlopu — chętnie spędza wolny dzień w domu rodziców.

Są wśród nieszczęśliwych skazanych i takie, których przez trzy miesiące aresztu prewencyjnego ani razu nie odwiedziły ich matki...

Kierowniczka zakładu wiele poświęcić musiała starań, by przekonać rodziców, jak bardzo krzywdzą dziecko — i jak to dziecko zostało zmienione.

Poradnia psychiatryczna, pod kierunkiem prof. **Baleyu**, niesie pomoc kierownictwu zakładu w pracy nad wychowankami. Każda z dziewcząt jest badana, wszystkie są prowadzone ze zrozumieniem ich stanu psychicznego...

Gdy wyjdą z zakładu będą mieć świadectwa z ukończenia szkół, będą mieć świadectwa ze znajomości prac gospodarskich; pójdą przez życie już lepsze, rozumiejące; pójdą z myślą otwartą, ze zrozumieniem zła.

Skromne ściany małego domku dają przytułek tylko 29 dziewczętom; w okresie jego rocznego istnienia przeszło przezeń 41 dziewcząt... 41 dzieciom oszczędzono krat więziennych; 41 dziecięcym głowom oszczędzono spania pod ścianami, za któremi wiją się zmęczeni bezczynnością przestępcy — i nieszczęśliwi więźniowie...

Sądy dla nieletnich mogłyby kierować więcej dzieci do takich zakładów. Brak miejsc, brak funduszów i brak szerszego zainteresowania losem tych najnieszczęśliwszych z pośród przestępców — oto powody, że ściany domku na Okęciu są jak dotąd tak ciasne...

18 morgów gruntu otacza zakład, — miejsca jest tyle, a ileż zalanych łzami oczu dziecięcych wpatruje się w czarne kraty więzień w Polsce!" ileż serduszek drży z przerażenia, gdy z hukiem zamykają się za niemi okute drzwi celi.

Ściany domu na Okęciu tak bardzo wymagają rozszerzenia, a dopomóc temu mogą tylko ci, co rozumieją tragedję bezmierną słowa: **NIELETNI PRZESTĘPCA.**

Irena Kopankiewiczowa.

Z kraju i ze świata

—o—

OSZUST NACZELNYM LEKARZEM KASY CHORYCH W TORUNIU. Sensacją Torunia jest usiąpienie naczelnego lekarza Kasy chorych dla Skarbka-Telszewskiego i związane z tem rewelacje. W Toruniu od 1 stycznia 1932 roku stanowisko naczelnego lekarza zajmował Skarbek-Telszewski, rzekomo hrabia. Chwalił on się bardzo wysokiemi koligacjami: raz był kuzynem ministra Prystora, innym znów razem wnukiem Piłsudskiego. Przy lada okazji wołał: „Zaraz telefonuję do Belwederu". Personalja Skarbka są otoczone tajemnicą zarówno jak i miejsce jego studjów lekarskich. Te braki swej przeszłości Skarbek pokrywał wielkim tupetem. W kwestjonarjuszu wypełniał rubrykę miejsca urodzenia: Ocean Atlantycki, a studja według własnego twierdzenia kończył na Marsie i Wenerze. Obejmując posadę w toruńskiej Kasie chorych, legitymował się odpisem dyplomu, zatwierdzonym przez komisarza Kasy chorych w Nieszawie. Wywołało to wielkie zdumienie, że podobny człowiek mógł dostać się na odpowiedzialne stanowisko naczelnego lekarza Kasy chorych. Zbytecznem jest dodawać, że rzekomy lekarz i hrabia był wielką figurą w miejscowej „sanacji". Pierwsze wiadomości, dotyczące jego osoby i przeszłości, podała wychodząca w Toruniu „Obrona Ludu". Skarbek-Telszewski przestał urzędować jako lekarz naczelny Kasy chorych.

ŚLUB Z SAMOBÓJCZYNIĄ W SZPITALU. Dramatyczny ślub odbył się w szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie Miejscowy kapelan pobłogosławił związek małżeński między Franciszką Karczewską, którą przywieziono w stanie beznadziejnym po zamachu samobójczym, ze Stanisławem Federowiczem, jej narzeczonym. Między Karczewską a Federowiczem trwały od dłuższego czasu rozdźwięki. Mimo że Federowicz dał na zapowiedzi, Karczewska obawiała się, że do ślubu nie dojdzie, gdyż Federowicz nawiązał bliższą znajomość z inną dziewczyną. Opanowana złemi przeczuciami dziewczyna przyszła do domu, gdzie mieszka jej matka, weszła na 3-cie piętro i rzuciła się z okna. Na łożu cierpień Karczewska związała się węzłem małżeńskim ze swoim narzeczonym, jednak zmarła.

NAUCZKA DLA BRUTALNEGO MAJSTRA. Przędzalnia zakładów fabrycznych M. Rosena przy ul. Pomorskiej w Łodzi była we środę terenem niezwykłego zajścia. Zatrudniony w tej fabryce majster Wincenty Baciak znany był ze złego traktowania robotników. We środę Baciak uderzył jednego z młodocianych robotników. Oburzeni koledzy schwycili brutalnego majstra, owinęli mu głowę szmatami i na barkach wynieśli poza mury fabryczne.

WYJAŚNIENIE ZAGADKI ZAMORDOWANIA MATKI I SYNKA W POZNANIU. Tajemnica, jaka otaczała zbrodnię popełnioną na Ogrodowskiej w Poznaniu, została usunięta. W piątek około godz. 18 przyznał się do zamordowania śp. Marji Ogrodowskiej i jej 7-letniego synka Stasia, ślusarz Kazimierz Łabendziewicz. Zbrodniarz przez 4 dni uporczywie milczał, dopiero w piątek przy powtórnem badaniu wyznał prawdę. Bandyta zeznał, że chcąc wydobyć pieniądze, udał się do Ogrodowskiej, w której towarzystwie często przebywał. Wszedłszy do kuchni, napadł bezbronną kobietę, udusił, poczem już nieżywej zadał kilka ciężkich ran siekierą. Ażeby zbrodnia nie została zbyt wcześnie ujawnioną, postanowił również usunąć małego Stasia. W tym celu udał się na ul. św. Marcina, gdzie oczekiwał chłopca, który był jeszcze w szkole. Podstępnie zawiódł Stasia, który go dobrze znał i bardzo lubił, pod pewnym pozorem do Solacza, gdzie go udusił, poczem zwłoki porzucił w krzakach tuż przy strumieniu Bogdanki, gdzie je przed kilkoma dniami znaleziono. Po dokonaniu drugiego morderstwa, udał się do jednego ze swych przyjaciół. Bestjalski morderca opuścił dopiero w kwietniu br. więzienie we Wronkach, gdzie odsiadywał karę kilkuletniego więzienia za napad rabunkowy. Znany był w świecie przestępczym pod pseudonimem „Krwawy Kazio" lub „Dusiciel". Stanisław Ogrodowski wobec przyznania się do winy Łabędziewicza, został natychmiast z więzienia zwolniony. Rozprawa przeciwko mordercy odbędzie się w dniach najbliższych przed sądem doraźnym.

NIEZWYKŁY RABUNEK 20.000 ZŁOTYCH NA ULICY W BYDGOSZCZY. W sobotę po godzinie 5 popołudniu dokonano napadu na Zofję Zarembiankę, kasjerkę hurtowni tytoniowej związku stowa zyszeń ociemniałych żołnierzy, która niosła wraz z woźnym 20 tysięcy złotych (15 tysięcy w banknotach i 5 tysięcy w bilonie). Bandyci podeszli do woźnego i wyrwali mu torbę z pieniędzmi, uciekając w nieznanym kierunku. Wypadek ten miał miejsce na ul. Dworcowej. Złodzieje po skradzeniu torby z pieniędzmi dali strzał i znikli wśród tłumu.

DALSZE ARESZTOWANIA W ZWIĄZKU Z KRADZIEŻĄ W MUZEUM KRASIŃSKICH. Jak donieśliśmy, jako aranżerów tej sensacyjnej kradzieży aresztowano znanego w Warszawie antykwarjusza Szymona Feldsztejna. Aresztowano go w pociągu Warszawa—Katowice i osadzono w więzieniu warszawskiem. Nadto aresztowany został Samuel Hirszowicz, który pośredniczył między „nadawcami" kradzieży z Wiednia a bezpośrednimi sprawcami. Śledztwo zatacza coraz szersze kręgi i prowadzone jest również na terenie międzynarodowym.

UTONIĘCIE DWÓCH CHŁOPCÓW W STUDNI. We wsi Goździków (powiat Konin) bawili się przy studni w tak zw. chowanego dwaj bracia Wincenty i Hieronim Woźniakowie. Młodszy z nich Hieronim, liczący 4 lata, usiłował schować się za studnię, przyczem poślizgnęła mu się noga, wpadł do niej i począł tonąć. Widząc to starszy 6-letni Wincenty, przybiegł bratu na pomoc i usiłował go wyciągnąć. Niestety i on wpadł do studni. Działo się to wieczorem i nikt nie zauważył wypadku i nie pośpieszył tonącym na pomoc. — Obaj chłopcy utonęli. Zwłoki ich wydobyto dopiero nazajutrz.

STRAJK MARYNARZY „POLONJI". Prasa bukareszteńska donosi, że na polskim okręcie „Polonia" wybuchł strajk załogi z powodu odmowy kapitana oddania ciężko chorego maszynisty do szpitala. Cała załoga w liczbie czterdziestu ludzi opuściła „Polonię" i udała się na ląd. Na żądanie kapitana władze rumuńskie dokonały aresztowania wszystkich strajkujących, którzy jednak trwają w swej odmowie powrotu na okręt i podjęcia pracy i mają być wobec tego wysłani do Polski w zaplombowanym wagonie.

Goering sobie, Hitler sobie

Rywalizacja między Goeringem a Hitlerem przybiera coraz silniejsze formy. Donieśliśmy onegdaj, że Goering jako premjer pruski wyłączył tajną policję państwową (Gesapo) z pod ogólnych agend policyjnych, utworzył z niej osobny urząd i sam siebie zamianował jej naczelnikiem.

W odpowiedzi na to rozszerzenie władzy Goeringa Hitler kazał Hindenburgowi zamianować dwóch najbliższych swych współpracowników Hessa i Roehma ministrami Rzeszy bez teki. Hess jest zastępcą „führera" w partji, Roehm zaś jako szef sztabu zorganizował bojówki partyjne: SS i SA.

W ten sposób Hitler zneutralizował wzrost wpływów Goeringa, zapewniając sobie w rządzie jeszcze dwa głosy. Dalszym objawem rywalizacji jest rozporządzenie „führera", że cała młodzież musi należeć do SA. Chodzi tu o to, aby specjalnie studentów wyrwać z pod wpływów Goeringa, wpływów mocnych z tego względu, że Prusy mają najwięcej uniwersytetów. Przez wzmocnienie swych bojówek Hitler chce zneutralizować wpływy Goeringa w Reichswehrze, która ma większe sympatje dla generała Goeringa niż dla kaprala Hitlera.

Tak wygląda ten okrzyczany jako „jednolity" rząd: Obaj najwpływowsi w nim ludzie prowadzą ze sobą podziemną walkę. Kto kogo położy?

Portugalska sanacja w strachu

Paryż, 4 grudnia. Donoszą z Lizbony, iż znany lotnik portugalski Sarminto został aresztowany pod zarzutem udziału w spisku zmierzającym do obalenia dyktatury. Jak wynika ze znalezionych w jego mieszkaniu dokumentów rewolucjoniści byli zdecydowani na przeprowadzenie konfiskaty całego mienia wszystkich ministrów i wysokich urzędników oraz popierających dyktaturę obszarników i użycie powstałego w ten sposób funduszu na odszkodowanie ofiar dyktatury. Wszyscy wysługujący się dyktaturze urzędnicy mieli być usunięci, dobra kościelne upaństwowione oraz przeprowadzone usunięcie duchowieństwa od życia politycznego. Planowane było też upaństwowienie przedsiębiorstw użyteczności publicznej i założenie banku państwowego. Rząd portugalski zarządził najściślejszą cenzurę depesz idących zagranicę.

Komedja procesu o podpalenie Reichstagu

Lipsk, 4 grudnia (PAT). Dziś w 50 dniu procesu odbywało się dalsze przesłuchiwanie świadków. Są to komuniści, przeważnie sprowadzeni z obozów koncentracyjnych. Rzucają oni duży snop światła na tendencyjne metody władz śledczych.

Już podczas zeznań pierwszego świadka, komunisty Mickla, Dymitrow, zirytowany nastawieniem przewodniczącego, oświadcza wśród ogólnej wrzawy: Świadek powiedział wyraźnie, że dążeniem komunistów było wywalczenie polepszenia płac, a nie, jak panowie wmawiacie świadkowi, wysadzenie w powietrze miejscowej elektrowni. Zawsze wychodzi szydło z worka!

Przewodniczący: Pan znów zaczyna się awanturować. Ostrzegam pana!

Dymitrow: Żądam powołania w charakterze świadków urzędnika policji i sędziego, którzy spisywali tendencyjny i fałszywy protokół.

Przewodniczący: Milczeć, bo każę pana wyprowadzić!

Nadprokurator kategorycznie oponuje przeciwko wezwaniu tych świadków. Ostatecznie przewodniczący odrzuca wniosek Dymitrowa, jako zmierzający jedynie do przewleczenia procesu.

Świadek Mickl: Policja zmusiła mnie do podobnych zeznań, niezgodnych z prawdą. Było tak, że policjant dyktował a ja musiałem podpisać.

Zeznania następnych świadków wprowadzają w kłopotliwą sytuację trybunał i oskarżycieli publicznych. Adwokat Teichert domaga się wyjaśnienia, dlaczego świadek mówił, że często bolała go głowa.

Świadek Jeszke: Ciągle żyłem pod wrażeniem zemsty zarówno policji jak i SA. Grozili mi bezwzględnemi konsekwencjami, jeśli nie potwierdzę tego, co oni mi dyktują.

Dymitrow: Jest rzeczą wysoce charakterystyczną, że takich metod dopuszcza się policja i hitlerowcy. To jest wymuszanie zeznań od niewinnych świadków. Skandal! Bezczelność w najwyższym stopniu. Protestuję przeciwko temu i raz jeszcze żądam kategorycznie i bezwzględnie powołania tych wierno-poddańczych urzędników. Trybunał nie może i nie powinien tak jednostronnie traktować moich wniosków. Domagam się objektywnej oceny!

Zkolei zeznaje świadek **Hilske**. Padają te same słowa, obciążające policję i SA. Na członkach trybunału widać ogromne zdenerwowanie. Na sali konsternacja, jakiej jeszcze nie było.

Świadek Hilske: Nieprawdą jest, jakobym powiedział to, co przeczytał mi pan przewodniczący. O tem nigdy nie mówiłem. Zamieścił to wbrew mej woli urzędnik spisujący protokół.

Dymitrow słucha z najwyższem natężeniem każdego słowa. Oskarżyciele publiczni rozwijają teraz cały zasób swego doświadczenia prokuratorskiego.

Dymitrow: Czy zadaniem grupy komunistycznej, na której czele stał świadek, było systematyczne usuwanie policjantów i zamachy dynamitowe, to jest akty terorystyczne, czy też grupa miała inne obowiązki?

Przewodniczący uchyla to pytanie, gdyż świadek dał już częściowe wyjaśnienie w tej sprawie.

Dymitrow: Świadków sprowadził tu nadprokurator. Każdy z nich zdyskredytował go poważnie. Macie teraz niedwuznaczny dowód, że wasza policja posługuje się istotnie terorem. Można pogratulować.

Przewodniczący: Wypraszam sobie poraz ostatni tego rodzaju bezczelne zarzuty.

Dymitrow próbuje dalej mówić.

Przewodniczący przerywa mu, wołając na cały głos: „Milczeć!".

Dymitrow po zeznaniach św. **Nosskego:** Zrozumiałem, że niejaki Schmidt opowiadał mu o zbrojnym przewrocie, przygotowywanym przez komunistów. Gdzie jest ów Schmidt?

Przewodniczący: Nie wiem, gdzie jest.

Dymitrow: Jest rzeczą bardzo znamienną, że wszyscy ci, którzy rzekomo opowiadali o przygotowaniach komunistów do zbrojnego przewrotu, nietylko nie byli dotychczas przesłuchiwani protokolarnie, ale niewiadomo nawet, gdzie się obecnie znajdują. — Żądam stanowczo odszukania Schmidta i sprowadzenia go do Lipska.

Niezwykłą sensację stanowi oświadczenie dra Seiferta, obrońcy van der Lubbego. Może ono przy-

nieść nieoczekiwany zwrot w dotychczasowym przewodzie sądowym. Adwokat Seifert otrzymał pismo anonimowe, w którem powiedziane jest, że w kąpielisku w Kissingen wskutek wypadnięcia z pieca rozpalonego węgla powstał gwałtowny pożar, który w krótkim czasie zniszczył całą budowę. Jak później stwierdzono, rzeczywistą przyczyną tego były środki chemiczne, zawierające domieszkę benzyny, używane do czyszczenia podłóg, mebli i innych sprzętów. Jest więc możliwe, że te same okoliczności zaistniały przy podpaleniu Reichstagu, zwłaszcza, że van der Lubbe stwierdził, iż sam podpalił Reichstag, używając do tego jedynie węglowych zapalników. Adwokat Seifert wnosi o przesłuchanie świadka Scramowicza, odpowiedzialnego gospodarza Reichstagu, w celu wyjaśnienia, jakich środków używano tam do czyszczenia urządzeń i mebli?

Po krótkiej naradzie sąd ogłosił uchwałę, uwzględniającą wszystkie wnioski oskarżonych i obrońców z wyjątkiem jednego wniosku oskarżonego Dymitrowa o przesłuchanie sekretarzy niemieckiej partji komunistycznej z prowincji.

Zeznania dalszych komunistów z wyjątkiem niezdecydowanego Serweisa nic nowego do sprawy nie wnoszą. Oskarżony Dymitrow stawia świadkowi szereg nowych drastycznych pytań, mających wykazać alibi niemieckiej partji komunistycznej w związku z podejrzeniem jej o zbrojne powstanie. W przeciwieństwie do pozostałych kolegów Serweis podtrzymuje swe twierdzenie, że jakkolwiek niemiecka partja komunistyczna oficjalnie nie dała hasła do przewrotu, to jednak usiłowania w tym kierunku były widoczne.

Oskarżony **Dymitrow** zapytuje świadka Kassabauma, sekretarza policji kryminalnej w Dortmundzie, czy władze przełożone wydały przed pożarem Reichstagu jakieś oficjalne zarządzenia, przestrzegające przed przygotowaniami na dzień 27 lutego br. do przewrotu komunistycznego.

Świadek oświadcza, że ostrzeżenia takiego nie było.

Dymitrow zapytuje, kiedy w takim razie doszła do świadka ta wiadomość?

Świadek odpowiada, że w kwietniu br., ze przelotnie o tem również słyszał w grudniu ub. r.

Na to Dymitrow powiada: A więc dopiero po pożarze? Patrzcie panowie, po pożarze!? Oto nowy dowód, że komuniści nie przygotowywali zbrojnego powstania!

Na sali wrzawa i protesty.

Następnym świadkiem był komunista Fuchs z Düsseldorfu, który zeznawał o nastrojach komunistów w okresie przed i po „rewolucji narodowej" w Rzeszy. Zeznania tego świadka specjalnie nic interesującego do sprawy nie wnoszą.

Na tem sędzia zamknął dzisiejszą rozprawę.

Postępowanie dowodowe w procesie lipskim zakończone zostanie prawdopodobnie we środę lub czwartek bieżącego tygodnia. Ostatecznego zakończenia rozprawy i ogłoszenia wyroku spodziewać się można około 22 grudnia, a więc na dwa dni przed Bożem Narodzeniem. Dzisiejszy 55 dzień rozprawy uważany jest przez prasę niemiecką jako pewnego rodzaju „złoty jubileusz procesu".

TELEGRAMY

—o—

POGŁOSKI O ZWOŁANIU SEJMU DOWOLNĄ KONCEPCJĄ

Warszawa, 4 grudnia (tel. wł.). Wczoraj pojawiły się w prasie pogłoski o zwołaniu posiedzenia Sejmu na czwartek 7 bm. Jak się Wasz korespondent dowiaduje, pogłoski te są dowolną koncepcją. Dotychczas niema nawet materjału na obrady.

O ZAJŚCIA WYBORCZE W GRUDZIĄDZU

Warszawa, 4 grudnia (tel. wł.). Agencja „Iskra" donosi z Grudziądza, że władze bezpieczeństwa zakończyły już śledztwo w sprawie krwawych zajść podczas wyborów do rady miejskiej. Sprawę przekazano sądowi. W więzieniu znajdują się: Edward i Stanisław Kosmowscy, Kowalski i Prutowski. W śledztwie przyznali się oni częściowo do winy. W czasie zajść użyto noży, dłuta i sztachet żelaznych.

RADCY FINANSOWI PRZY AMBASADACH POLSKICH

Warszawa, 4 grudnia (tel. wł.). Radcą finansowym przy ambasadzie w Londynie mianowany został radca ministerstwa skarbu Władysław Żbijowski, dotychczas zastępca komisarza pożyczki narodowej. Radcą finansowym przy ambasadzie w Paryżu mianowany został radca ministerstwa skarbu Wacław Mohl. Radcą finansowym przy ambasadzie w Waszyngtonie mianowany został radca ministerstwa skarbu Janusz Żółtowski.

WYNIKI REWIZJI W SZPITALU NA CZYSTEM

Warszawa, 4 grudnia (tel. wł.). W związku z aresztowaniami w szpitalu żydowskim na Czystem dziś w urzędzie policji politycznej przesłuchano aresztowanych. Część aresztowanych wczoraj zwolniono, mianowicie kilku lekarzy i kilkanaście osób z personalu szpitalnego. Część lekarzy odpowiadać będzie tylko za brak dozoru, który umożliwił robotę komunistyczną.

DOLAR

Warszawa, 4 grudnia (tel. wł.). Dziś w obrotach prywatnych płacono za dolara 5'63 zł. Bank Polski płacił 5'55 zł.

MRÓZ W WARSZAWIE

Warszawa, 4 grudnia (tel. wł.). Dziś o godzinie 8 rano termometr wskazywał 15 stopni mrozu.

ZGON BRATA TWÓRCY ESPERANTA

Warszawa, 4 grudnia (PAT). Dzisiaj zmarł w Warszawie Feliks Zamenhof, brat twórcy międzynarodowego języka esperanto. Zmarły był czynnym działaczem na polu propagandy esperanta, pisywał do różnych pism esperanckich, gdzie zamieszczał oryginalne wiersze.

—ooo—

ODSŁONIĘCIE TABLICY NA DOMU ZGONU MICKIEWICZA

Stambuł, 4 grudnia (PAT). Odbyło się tu uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej na frontonie domu, w którym zmarł w r. 1855 Adam Mickiewicz. Dom ten został w swoim czasie nabyty przez rodzinę Ratyńskich, która chciała go zachować jako narodową pamiątkę. Uroczystość odbyła się wobec licznie zgromadzonej kolonji polskiej, członków ambasady polskiej, konsula generalnego, zaproszonych gości oraz przedstawicieli prasy. Na tablicy umieszczona jest podobizna Mickiewicza w płaskorzeźbie, dłuta polskiego rzeźbiarza Bilińskiego. Pod płaskorzeźbą wyryty jest napis w języku polskim i tureckim: „Naszemu wieszczowi Adamowi Mickiewiczowi w rocznicę zgonu - Polacy w Stambule". Podczas uroczystości konsul generalny Wegnerowicz wygłosił okolicznościowe przemówienie w języku polskim, a p. Gasztolt w języku francuskim. Tegosamego dnia o godz. 17 popołudniu odbyła się w Domu Polskim uroczysta akademja.

HITLERYZM PRZECIW PRASIE KATOLICKIEJ

Essen, 4 grudnia (PAT). Kierownik partji hitlerowskiej w Düsseldorfie Florian wydał do mieszkańców miasta odezwę, w której podkreśla, że nie będzie tolerował wygłaszania haseł wyznaniowych, mogących wywołać rozłam w narodzie. W Niemczech — głosi odezwa — niema żadnej prasy katolickiej lub protestanckiej, jest tylko prasa niemiecka. Prasa kościelna może się wypowiadać tylko w pismach kościelnych. Odezwa zaznacza dalej, że w razie stwierdzenia, iż w kościołach krzewione będą tendencje polityczne, wydane będą zarządzenia, zmierzające do utrzymania czystości w domach bożych.

ANGLIK PREZESEM TRYBUNAŁU MIĘDZYNARODOWEGO

Haga, 4 grudnia. Trybunał Międzynarodowy obrał prezesem na okres od 1 stycznia 1934 do 31 grudnia 1936 angielskiego członka Trybunału sira Cecila Hursta. Wiceprezesem został ponownie wybrany Guerrero. Prezesem Trybunału Międzynarodowego był dotąd Japończyk Adatczi.

LITWINOW W RZYMIE

Rzym, 4 grudnia (PAT). Wczoraj popołudniu Litwinow udał się samochodem na miasto, celem zwiedzenia jego zabytków. Wieczorem Mussolini wydał na jego cześć obiad, w którym wzięli udział: ambasador sowiecki w Rzymie wraz z członkami ambasady, przewodniczący senatu, ministrowie, podsekretarze stanu oraz wyżsi urzędnicy ministerstwa spraw zagranicznych.

Rzym, 4 grudnia (PAT). Król przyjął na audjencji komisarza spraw zagranicznych Sowietów Litwinowa.

BURZLIWE WYBORY ŚCIŚLEJSZE W HISZPANJI

Paryż, 4 grudnia (PAT). Z Madrytu donoszą: Prezydent republiki hiszpańskiej głosował o godz. 14. Wchodzącego do biura prezydenta kilku socjalistów powitało pieśnią Międzynarodówki. Część ludności wzniosła okrzyk: niech żyje republika! W dalszym ciągu donoszą z Madrytu, iż grupa manifestantów zaatakowała jeden z aresztów, podczas czego doszło do wymiany strzałów między manifestantami a policją. Na krańcach miasta spalono 2 autobusy, należące do grupy prawicowej. W jednym z ogrodów szpitalnych nastąpiło starcie pomiędzy przeciwnikami politycznymi. Do policji, która przybyła w celu przyprowadzenia porządku, wylewano z okien domów gorącą wodę. Wogóle cały przebieg wyborów był bardzo burzliwy, w ciągu dnia dochodziło do bójek i incydentów na ulicach.

ANGLJA UDAREMNIŁA ROZBROJENIE W POWIETRZU

Londyn, 4 grudnia (PAT). B. sekretarz przewodniczącego konferencji rozbrojeniowej Noel Baker w artykule zamieszczonym w „Daily Herald" oskarża rząd angielski o spowodowanie załamania się planu rozbrojenia powietrznego. Autor stwierdza, że Francja usilnie i uczciwie walczyła w Genewie o całkowite zniesienie lotnictwa wojskowego. Belgja, Hiszpanja, Szwecja i inne kraje popierały jej starania w tym kierunku, ale wysiłki te spotkały się ze sabotażem ze strony angielskiego ministra lotnictwa lorda Londonderry, dzisiaj zatem — podkreśla autor artykułu — ani Baldwin ani Londonderry nie mają prawa obwiniania innych.

LOT LINDBERGHÓW

Bathurst 4 grudnia (PAT). Małżonkowie Lindberghowie w dalszym ciągu przebywają w Bathurst, gdyż dotychczasowe próby startu nie udały się. — Lindbergh odmawia w dalszym ciągu wszelkich informacyj co do zamiaru kierunku lotu.

MINISTER WOJNY ŁAPOWNIKIEM

Lodyn, 4 grudnia. Donoszą z Teheranu, że perski minister wojny Sardar Assad został aresztowany pod zarzutem systematycznie uprawianej korupcji. Aresztowanie wywołało w stolicy Persji kolosalne wrażenie, gdyż Sardar Assad był dotąd osobistym przyjacielem szaha.

STOSUNKI HANDLOWE AMERYKAŃSKO-SOWIECKIE

Waszyngton, 4 grudnia (PAT). Według wiadomości „Journal of Commerce" powstał projekt utworzenia banku, mającego na celu finansowanie eksportu amerykańskiego do Sowietów. Eksporterzy amerykańscy zainteresowani w stosunkach handlowych z Rosją mają wpłacić 100 miljonów dolarów na kapitał zakładowy tego banku.

KRONIKA

TEATR WIELKI
Wtorek, 7'30: „Pieniądze to nie wszystko" (przedstawienie zakupione przez Polski Biały Krzyż).
Środa, 7'30: „Pieniądze to nie wszystko".
Czwartek, 7'30: „Pieniądze to nie wszystko".
Piątek, 3'30: „Robinson Kruzoe"; 7'30: „Pieniądze to nie wszystko".
Sobota, 7'30: „Pieniądze to nie wszystko".
TEATR ROZMAITOŚCI
Wtorek, 7'30: „Waterloo".
Środa, 7'30: „Waterloo".
Czwartek, 7'30: „Waterloo".
Piątek, 7'30: „Waterloo".
Sobota, 7'30: „Waterloo".

—ooo—

TEATR WIELKI. W piątek 8 bm. o godzinie 3 popołudniu w czasie przedstawienia „Robinsona Kruzoe" spotka naszych milusińskich przemiła niespodzianka w postaci przyjazdu św. Mikołaja, który z dalekiej wyspy robinsonowskiej przybędzie do Lwowa, aby powitać wszystkie grzeczne dzieci. Przy tej sposobności św. Mikołaj rozda szereg upominków, rozlosowanych pomiędzy najgrzeczniejszych.

TEATR ROZMAITOŚCI. Dzisiaj oraz w dni następne niezmiernie interesująca komedja W. Raorta „Waterloo" przyjmowana stale z olbrzymiem zaciekawieniem i gorącym aplauzem przez widownię, bawiącą się do łez groteską drugiego aktu, a śledzącą z napięciem przebieg całej akcji. W rolach głównych, granych z całą finezją i nadzwyczaj żywo odnoszą stałe sukcesy pp.: Strachocki, Krzywicka, Bonacka, Śląska, Śliwiński, Krzemieński, Leliwa, Kordowski, Michułowicz, Ratschka i inni. Efektowne dekoracje O. Rexa. Kierownictwo muzyczne J. Mund. Reżyserował B. Dąbrowski

—ooo—

POŻAR. Z powodu fałszywej budowy komina powstał w realności przy ul. Kraszewskiego 3 pożar. Pożar wybuchł w mieszkaniu Romana Ettingera. Strata 300 zł. Interwenjowała straż pożarna.

BEZ MATKI. Jakaś nieznana kobieta porzuciła dziecko w bramie przy ul. Lwowskich Dzieci 52.

PRZY PRACY. Podczas przetaczania wozów w remizie tramwajowej na Gabrjelówce Jan Gos (ul. Marcina 5) doznał zgniecenia klatki piersiowej. W stanie groźnym przewieziono go do szpitala.

NAGŁY SKON. Przy ul. Zielonej zmarł nagle Ludwik Wróblewski, emeryt. Zwłoki oddano do inst. med. sądowej.

KRWAWA ZABAWA. Na Persenkówce w czasie zabawy tanecznej w nocy z soboty na poniedziałek Wład. Rozynkiewicz strzelił z rewolweru do Kaz. Kiełbia (ul. Bogdanówka 8) raniąc go w piersi. Rozynkiewicza aresztowano.

JAK WCZORAJ, TAK I DZIŚ. Aresztowano Stefana Czopyka i Józefa Smolaka jako sprawców kradzieży w firmie „Foto-Radio-Palace". — Aresztowano jako paserów wspomnianej kradzieży Leona Motesa, właśc. sklepu w pasażu Mikolascha oraz Józefa Ostrowskiego i Eugenjusza Białowąsa, którzy podjęli się sprzedaży skradzionych aparatów. — W teatrze Rozmaitości znowu schwytano złodzieja kieszonkowego, który cisnął się między publicznością. Jest to notowany złodziej Adolf Silberstein (Stary Rynek 6). — Adamczyk Franciszek (ul. Szpitalna 15) zetknął się z aresztami za sprzeniewierzenie. Róża Guttwillig (ul. Nenckiego 6) za puszczanie w obieg fałszywych pieniędzy. Marja Urbaniec (ul. Halicka 9), Helena Żukowska (pl. Kazimierza 26) na Kleparowie za niezapłacenie rachunku w restauracji za wypite trunki w restauracji Hubera (ul. Czarneckiego 3). Aleksander Trembusiewicz przytrzymany został na ul. Sapiehy za narzędziami do włamania, a za kradzież aresztowano Dudka Józefa z Kulparkowa, Abrama Jarmolika, Jana Fedczyszyna. Na gorącym uczynku kradzieży przytrzymano Marjana Sawickiego. Lewicki usiłował włamać się do zakładu krawieckiego N. Śliwaka przy ulicy Kopernika 5. Marta Kowalów schwytana została na kradzieży w garderobie Sokoła IV. Do mieszkania Ropowca Sommera (ul. Kotlarska 5) usiłował włamać się Bol. Czekalski i Zygmunt Kiczules.

WŁAMANIE Z WYCIĘCIEM FILUNKÓW. Do mieszkania dr. K. Jaszczurowskiego (ul. Boczna Pasiecznej) po wycięciu filunków dostali się złodzieje, którzy skradli garderobę i pościel wartości 2000 zł.

Zima zaskoczyła nieukończone roboty miejskie

W miesiącu czerwcu klub radnych PPS interwenjował u prezydenta miasta, aby przyspieszył rozpoczęcie robót publicznych na terenie miasta, gdyż wygłodzeni przez zimę robotnicy domagają się pracy. Wówczas p. Drojanowski wykładał długo i szeroko, że lepiej rozpocząć roboty później, to ludzie zarobią pieniądze przed nową zimą.

I tak rzeczywiście się stało. Wprawdzie tych robót nie było zbyt dużo, ale zgodnie z zapatrywaniami p. Drojanowskiego, rozpoczęto je bardzo późno. I tak widzieliśmy późno rozpoczętą budowę pływalni na Żelaznej wodzie i mimo, że robotę tę forsownie prowadzono, nawet w nocy, ukończono pływalnię w połowie września, gdy już nikt pływać ani kąpać się zupełnie nie miał ochoty. Rekonstrukcję rozpoczęto niedawno i obecnie, przy dzisiejszym mrozie, wszystko tam rozgrzebane i zachlapane.

Ulicę Gródecką rozkopano dopiero we wrześniu, oddano ją w niezawodne ręce „Technobruku", mróz chwycił roboty w tym stanie, że na wiosnę trzeba będzie przeprowadzić je nanowo.

Że to wszystko kosztuje dwa razy tyle niż kosztować powinno, o tem wie każde dziecko lwowskie, nie wiedzą tylko o tem obecni sternicy nawy magistrackiej i za to lwowianie muszą płacić.

Także każdy człowiek o zdrowych klepkach w głowie wie, że okres letni jest, był i będzie okresem sezonowym dla wszelkich robót budowlanych i publicznych, a tylko p. Drojanowskiemu i jego „fachowym" doradcom ubzdurzyło się, że najlepiej rozpocząć te roboty późno przed okresem zimowym.

Skutki tego „nowatorstwa" nie dają na siebie długo czekać, ale możeby się kto znalazł, ktoby obliczył, ile to wszystko kosztuje? A pokrywają to wszystko fundusze publiczne, często przemocą wyciągnięte z kieszeni obywateli.

—ooo—

Z gospodarki tramwajowej

Ubiegłego piątku koncert Hubermana skończył się kilka minut po jedenastej godz. w nocy i masowo opuszczająca gmach teatru publiczność musiała piechotą udać się do domów, bo zapobiegliwa dyrekcja tramwajów nie zostawiła ani jednego wozu. Trzeba było posłuchać opinji publicznej jak pochlebnie wyrażała się o gospodarce w tem miejskiem przedsiębiorstwie. Jeżeli p. Barwicz opuszcza nareszcie kierownictwo tramwajów, to prezydjum miasta nie powinno pozwolić, aby na odchodnem mścił się na mieszkańcach naszego miasta. Tramwaj jest dobrem publicznem a nie czyim folwarkiem!

* * *

Jak się dowiadujemy na ogłoszony konkurs na stanowisko dyrektora tramwajów lwowskich wpłynęło dziesięć podań. Zobaczymy, czy wśród tych kandydatów są ludzie odpowiedni i czy prezydent wybierze właściwego człowieka na to odpowiedzialne stanowisko, czy też, jak to obecnie zwyczajnie się dzieje, dostanie się kandydat o najmocniejszych plecach.

W każdym razie należy skrócić obecne prowizorjum, bo ono najniebezpieczniej odbija się na tym miejskim zakładzie.

Brak opieki nad cmentarzami

W ostatnich dniach coraz częściej zdarzają się wypadki rozbijania grobów, w poszukiwaniu za kosztownościami na nieboszczykach i za innemi wartościowemi przedmiotami. Na cmentarzu Łyczakowskim dokonano już kilkudziesięciu takich operacji, porozbijano grobowce, trumny itd. Zarząd cmentarny spoczywa w ręku magistratu, za każdy metr ziemi płaci się grube pieniądze, tymczasem nikt nie poczuwa się do odpowiedzialności za to, co na cmentarzu się dzieje. Chyba obowiązkiem miasta jest czuwać nad tem, aby tam nie wyrządzano szkód. Musi się miasto zdobyć na zorganizowanie straży nocnej na cmentarzach, jeżeli nie chce nawet materjalnie odpowiadać za dokonane szkody. Tylu ludzi jest bez pracy, będzie dobrze, jeżeli kilku z nich znajdzie tam zajęcie.

—ooo—

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

GDZIE DWÓCH SIĘ BIJE, TAM TRZECI — TRACI ŻYCIE

Pewnego dnia w lipcu br. powstała bójka między dwiema grupami pełnych temperamentu mieszkańców Zniesienia. W czasie tej bójki został pobity przez Józefa Czopa niejaki Brolik.

Na drugi dzień w pewnym szynku przy ulicy Żółkiewskiej siedział wraz ze swymi kompanami murarz ze Zniesienia Kazimierz Makara i pił. Makara był przyjacielem Brolika i bolał nad tem, że go ktoś ośmielił się pobić. Wtem ujrzał, że przy sąsiednim stole siedział w towarzystwie Józef Czop, ten właśnie, który pobił Brolika. Zaczęła się awantura, z szynku kłócący się wyszli na ulicę. Tam doszło do bójki, w czasie której Makara pchnął nożem kolegę Michała Czopa Jakobschego! Cios był śmiertelny.

Wczoraj Makara odpowiadał przed sądem przysięgłych za zbrodnię zabójstwa. Bronił się on tem, że był zupełnie pijany, nie miał zresztą powodu do zemsty nad nieznanym mu człowiekiem.

Ze sportu

—o—

DO WSZYSTKICH ROBOTNICZYCH KLUBÓW SPORTOWYCH. Związek Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych w Warszawie, któremu podlega Robotnicza Sportowa Komisja Okręgowa we Lwowie, zarządza, by wszystkie Robotnicze Kluby Sportowe na terenie LOZPN — (Lwowski Okręgowy Zarząd Piłki Nożnej) zapodały na adres zarządu RSKO, Lwów, ul. Gródecka 69 (ZZK) następujące daty: 1) miejscowość, 2) nazwa klubu i rok założenia, 3) dokładny adres, 4) ilość członków czynnych i oddzielnie wspierających, 5) jakie sekcje sportowe klub posiada, 6) prezydjum zarządu z zapodaniem charakteru pracy lub stanowiska, 7) czy jest to klub samodzielny, lub istnieje przy TUR Związku zawod. kolejarzy, względnie innej organizacji robotniczej, 8) czy jest członkiem LOZPN we Lwowie, 9) ewentualnie zapodać stan finansów, względnie jakie posiada braki organizacyjno-materjalne. — Doniosłość powyższej akcji jest ogromna, przeto wzywamy wszystkie organizacje robotnicze, a w szczególności Rady Związków Zawodowych, TUR i ZZK do zainteresowania się tą akcją.

Zarząd RSKO we Lwowie.

NIEMCY—POLSKA 1:0. Na stadjonie poczdamskim w Berlinie ubiegłej niedzieli spotkała się nasza reprezentacja z reprezentacją Niemiec. Ze spotkania tego wyszliśmy pokonani w stosunku 1:0. Jeśli zważymy, że reprezentacja Rzeszy niemieckiej uchodzi za jedną z najsilniejszych, mogącą poszczycić się takiemi sukcesami, jak spotkanie z Belgją 8:1, Szwajcarją 2:0, z Norwegją 2:2, że decydująca o wyniku bramka padła w ostatniej minucie gry, to wynik uznać można za szczęśliwy, tembardziej, że boisko przy 6 stopniach mrozu było śliskie i 50 tysięcy publiczności niemieckiej, dopingowało swych graczy, a w takiej atmosferze psychika gracza nie jest szczególną. Przegraliśmy pechowato, choć drużyna nasza była zespołem równorzędnym, a chwilami nawet przewyższającym przeciwnika. Według wiadomości nadawanych przez radjo, które czytelnicy zapewne słyszeli, oraz z głosów prasy, dowiedzieliśmy się, że Polacy przy większem szczęściu mogli zwyciężyć w stosunku 3:1. Polacy grali w składzie: Albański (Pogoń), Martyna (Legja), Bułanow (Polonja), Kotlarczyk I i Kotlarczyk II (Wisła), Mysiak (Cracovia), Urban (Ruch), Matjas (Pogoń), Nawrot (Legja), Pazurek (Garbarnia) i Włodarz (Ruch). Z graczy najlepszym na boisku był Mysiak. W ataku Matjas i Urban, w obronie Bułanow lepszy od Martyny, Albański sam dla siebie stanowił klasę. Gra ładna, prowadzona nadzwyczaj fair, obfitowała w liczne emocjonujące momenty. Z Niemców najlepszy lewoskrzydłowy Kobierski, może dlatego, że miał za przeciwników wyjątkowo słabiej dysponowanych: Kotlarczyka i Martynę. Decydującą bramkę strzelił lewy łącznik Rassel. Sędzia Szwed Ohlsson bardzo dobry.

OTWARCIE ŚLIZGAWEK WE LWOWIE. Na boisku 19 pułku piechoty otwarto ślizgawkę. Zarząd boiska doceniając znaczenie sportów zimowych tak dla celów zdrowotnych jak i rozwoju fizycznego, a chcąc udostępnić najszerszym sferom dostęp na tor, ustalił następujące ceny: młodzież 25 groszy, starsi 40 groszy. Karta sezonowa dla młodzieży 4 złote, dla starszych 7 złotych. — Lwowskie Towarzystwo Łyżwiarskie uruchomiło tor łyżwiarski przy ul. Pełczyńskiej. Wstęp 35 groszy. Sezonówki dla szkolnej młodzieży po 4'50 zł. w grupach, pojedyńczo 7 zł., dla starszych w grupach po 7 zł., pojedyńcze 8'50 zł., — Okręgowy Szpital Wojskowy również uruchomił ślizgawkę: jedna przy ul. Łyczakowskiej 26, druga przy ul. Jabłonowskich. Ceny wstępu bardzo niskie.

ŚLĄSK BIJE BOKSERÓW CZESKICH. — Bokserzy z Brna (reprezentacja) ponieśli na Śląsku dwie klęski: w spotkaniu z PKS w stosunku 10:6 i w spotkaniu z Królewską Hutą również 10:6.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

Bojkotujemy piwo lwowskie!

Robotnicy! Chłopi! Obywatele!

Kto bojkotuje piwo lwowskie, ten przyczynia się do zawarcia umowy zbiorowej dla robotników, pracujących w browarze lwowskim.

Wszystkie Robotnicze Związki Zawodowe ogłosiły bojkot piwa lwowskiego!

KOMUNIKATY

KOMITET PPS DZIELNIC: ŚRÓDMIEŚCIE, KLEPARÓW I ŻÓŁKIEWSKIE. We wtorek 5 bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu OKR (ul. Rutowskiego 23, II piętro) odbędzie się zebranie członków z następującym porządkiem dziennym: 1) Nowa ustawa samorządowa, II część — referent tow. dr. S. Herschthal; 2) sprawy organizacyjne.

ZBIÓRKA NA CELE ROBOTNICZE. Prosi się młodych towarzyszów i towarzyszki, chętnych do udziału w zbiórce o zgłaszanie swoich nazwisk w sekretarjacie przy ul. Rutowskiego 23, II piętro.

BIBLJOTEKA TOWARZYSTWA UNIWERSYTETU LUDOWEGO IM. A. MICKIEWICZA otwarta jest w poniedziałki, czwartki i soboty od godziny 5 do 7 wieczorem. Bibljoteka wyposażona jest w doborowe utwory powieściowe, lekturę szkolną, oraz książki naukowe. — Wypożycza się na najdogodniejszych warunkach.

SEKRETARJAT HUFCA CZERWONEGO HARCERSTWA urzęduje w każdą sobotę w lokalu „Dziennika Ludowego" od godziny 4 do 6 wieczorem.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Ben Hur".
APOLLO: „Dreyfus".
CASINO: „Buster nawarzył piwa".
CHIMERA: „Kawalkada".
COLOSEUM: „Serce wiecznie młode", oraz rewja.
KOPERNIK: „SOS" (Góra lodowa) i dodatki dźwiękowe.
MARYSIENKA: „SOS" (Góra lodowa) i dodatki dźwiękowe.
MIRAŻ: „Pleśń serc".
MUZA: „Kurtyzana" (Greta Garbo).
PALACE: „Gorzka herbata generała Yen".
PAN: „Jego ekscelencja subjekt" i rewja.
PASAŻ: „Jeździec bez trwogi".
RAJ: „Rok 1914".
STYLOWY: „Generał Czeng", oraz rewja.
ŚWIT: „Królowa szybkości" i „Biała trucizna".
UCIECHA: „Przedziwna sprawa Klary Deane" i rewja Amorsa.
WANDA: „Axela".

—ooo—

RADJO LWOWSKIE

Wtorek 5 grudnia

7.00—7.55: Audycja poranna. 11.40: Przegląd prasy. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Gramofon. 12.30: Dziennik południowy. 12.35: Wiadomości meteorologiczne. 12.38: Muzyka symfoniczna. 15.25: Giełda zbożowa. 15.30: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Zespół jazzowy z Warszawy. 16.25: Skrzynka PKO. 16.40: Kącik językowy z Warszawy. 16.55: Recital fortepianowy z Warszawy. 17.25: Arje i pieśni z Warszawy. 17.50: Chwilka dyrekcji kolejowej. 18.00: Odczyt z Warszawy. 18.20: Skrzynka muzyczna. 18.35: Jubileusz Ignacego Berskiego. 18.50: Gramofon. 19.00: „Kluby w dawnej Polsce". 19.10: Rozmaitości. 19.25: Feljeton aktualny z Warszawy. 19.40: Wiadomości sportowe. 19.47: Dziennik wieczorny. 19.55: „Silva rerum" i repertuar teatrów. 20.00: Operetka z Warszawy: „Córka pani Angot". W przerwie: Kwadrans literacki. 22.15: Muzyka taneczna. 23.00: Komunikaty. — 23.05—23.30: Gramofon.

Środa 6 grudnia

7.00—7.55: Audycja poranna. 11.40: Przegląd prasy. 11.57: Sygnał czasu. — 12.05: Koncert salonowy. 12.30: Dziennik południowy. 12.35: Wiadomości meteorologiczne. 12.38: Dalszy ciąg muzyki salonowej. 15.25: Giełda zbożowa. 15.30: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Pieśni z Warszawy. 16.00: Gramofon. 16.10: Program dla dzieci. 16.30: Skrzynka pocztowa dla dzieci. 16.40: „Listy i programy". 16.55: Muzyka lekka (Krukowski: piosenki). 17.50: Akcja „Radjo — dzieciom". 18.00: „Muzyka a medycyna". 18.20: Gramofon. 19.05: Rozmaitości i gramofon. 19.25: Feljeton literacki z Warszawy. 19.40: Wiadomości sportowe. 19.47: Dziennik wieczorny. 19.55: „Silva rerum". 20.00: Koncert: muzyka niepodległej Polski. 21.00: „Fabrykowanie gazety". 21.15: Recital fortepianowy. 22.05: Wieczór Mickiewiczowski z Wilna. 23.00: Komunikaty. 23.00—24.00: Gramofon.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stan. Ziemiańskiego